

Gazeta Świętochłowska

Wychodzi 2 razy w tygodniu. Abonament z odnośnieniem do domu mies. **1,40 zł**
Cena pojedynczego egzemplarza **20 gr.**

Adres Redakcji i Adm.: **Świętochłowiec, Bytomska 23**
Telefon: Nr. 411-10.

Wyd. i druk: Zakłady Graficzne E. Leksan, Świętochłowiec
Redaktor odpowiedzialny: **Sylwester Pełka**, Świętochłowiec

Za reklamy płaci się 20 groszy za wiersz jednołamowy milimetrový.
Drobne ogłoszenia: słowo **10 gr.**

Wiara i wiedza.

„Tak się kręcą, pot z nich ścieka — boleści lica przyobleka... Jak ich zwolnić od tych mąk“.

(St. Wyśpiański: „Wesele“)

Czasy dzisiejsze są materialnie tak ciężkie dla naszego społeczeństwa! Ogólnie zagląda niedostatek do naszych domostw, nędza wyszczerza swe zęby, znikąd nie widać ratunku... Owszem ratunek jest, lecz my o nim zapominamy. Ratunek wskazuje nam wiedza i wiara. Wiedza poucza nas, jak życie nasze najroztropniej urządzić, jak z danej ciężkiej sytuacji najtrafniej wybrnąć. A wiedza to nauka, bo „nauka jest jak niezmiernie morze: im więcej jej pijesz, tembardziej jesteś spragniony“. (Stefan Żeromski). Wiara zaś odrywa nasz zwrok, skierowany wyłącznie ku tej szarzyźnie życia i kieruje go również ku Bogu.

Wielki myśliciel i poeta nasz Zygmunta Krasiński, takie ostatnie piękne słowa zamieścił w ostatnim liście do przyjaciela: „Drogi mój, masz zdanie moje: in hoc signo vinces (w tym znaku zwyciężysz), reszta nie zda się na nic. Kto z Bogiem, z tym, Bóg! A że mogą być indywidualne przesady, ciemnoty, bezrozumy, ani myślę przeczyć; lecz one przejdą, a duch zbawczy pozostanie i zbawienie wyrobi“.

Są to słowa prawdziwej wiedzy i wiary pełne. Prawdziwa bowiem wiedza i wiara zawsze się wspierają jak dwie serdecznie się kochające siostry. Stosunek zaś jaki między temi siostrami zachodzi określił mędrzec katolicki św. Anzelm z Cantenbury temi słowami: „Nie pragnę zrozumieć, bym wierzył, lecz wierzę bym rozumiał“.

A więc nie musimy zrozumieć tego w co wierzymy, owszem są tajemnice wiary, których słabym rozumem ogarnąć nie potrafimy, lecz wierzyć musimy, bo je nam podał Bóg — Prawda nieomylna.

Tak np. wierzymy, że Bóg istnieje. Przeciętny obywatel, dziewczyna lub młodzieniec po ukończeniu szkoły powszechnej, wierzą gorąco w istnienie Boga i jeśli według wiary swej żyć będą, cel swój spełnią godnie, będą szczęśliwi. Lecz się przytrafi, że jakiś obywatel, zły człowiek, książka, gazeta zaczynają przeczyć prawdzie. A już starożytni Rzymianie wielką prawdę powiedzieli, „że więcej zaprzeczyć może osieć, jak udowodnić mędrzec“.

A gdy jeszcze do złego towarzystwa dołączy się złe życie, to danego człowieka, jak te błędne ogniki na moczarach, zaprowadzą w bagno życiowe, w toń, w której może na wieki zginąć.

W podobnych wypadkach z pomocą wierze przychodzi wiedza. I tak poczynającego powątpiewać poucza, że wszystko na świecie jest celowe i mądrze urządzone, a to mógł uskutecznić tylko wszechmocny Rozum, że wszechświat znajduje się w nieustannym ruchu, a ktoś musiał mu ruch ten nadać i wszechmocną tą naddał utrzymywać, że rzeczy i stworzenia miały swój początek, lecz ostatecznie muszą przechodzić od pierwszej przyczyny, którą nazywamy Bogiem. Dalej odczuwamy głos sumienia. Są prawa moralne urodzone w naturze ludzkiej, a prawa te mógł

Kandydaci na posłów do Sejmu Śl.

W środę, dnia 14-go sierpnia br. odbyły się na terenie Województwa Śląskiego, zgodnie z terminem ustalonym w kalendarzu wyborczym okręgowe zgromadzenia wyborcze, celem ustalenia kandydatów na posłów.

Zgromadzeniom okręgowym przewodniczyli okręgowi komisarze wyborczy. Prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługiwało każdemu członkowi.

Każdy członek zgromadzenia okręgowego miał prawo głosować na czterech kandydatów. Wolno mu jednak było głosować na mniejszą ich liczbę, nie wolno jednak na więcej, niż czterech, gdyż głos jego byłby inaczej nieważny.

W ten sposób w każdym okręgu wyborczym powstała lista kandydatów na posłów, zawierająca co najmniej cztery nazwiska.

Z okręgu Świętochłowskiego mający nazwę Okręgu Nr. 6 wybrani zostali na kandydatów na posłów do Sejmu Śląskiego:

1. Jan Przybyła, naczelnik gminy w Chropaczowie
2. Stefan Kapuściński, redaktor
3. Franciszek Król, sekretarz Z. Z. P.
4. **Teodor Śladek**, Przewodniczący Stowarzyszenia Prezesów Polskich Organizacji w Świętochłowicach, zamieszkały na Kol. dr. Grażyńskiego, oraz
5. **Józef Trojak**, prezes powiatowy Zw. Powstańców Śląskich.

Nad Krakowem szalał huragan.

Straszne spustoszenie w całym mieście — Słynne planty krakowskie uległy zniszczeniu i zeszpeceniu — Liczne wypadki z ludźmi.

W ubiegłą środę, tuż przed godz. 22 rozszalał nad Krakowem niesamowity huragan, który w przeciągu kilku minut dokonał niebywałego spustoszenia w całym mieście i okolicy.

Spadł ulewny deszcz i potoki wody zalały ulice.

Wicher o natężeniu orkanu szalał około 7 minut i wyrządził szkody, idące w dziesiątki tysięcy złotych.

Miasto, po przejściu wichury, przedstawiało obraz grozy i zniszczenia.

Potężne drzewa legły pod naporem wichru i zatarasowały jezdnię i chodniki. Spadające drzewa zniszczyły na ulicy Basztowej przewody tramwajowe, zrywając druty na znacznej przestrzeni. Spowodowało to wstrzymanie ruchu tramwajowego w znacznej części miasta.

Przy ulicy Kościuszki huraganowy wicher zerwał cały dach jednej z kamienic, podniósł go w górę, a następnie rzucił na przewody tramwajowe.

Niezwykle groźny wypadek zdarzył się przy ulicy Kobjerzyńskiej 2, gdzie runął 60 metrowy komin cegielni. Komin spadł na budynek, zalał dach i przebił sklepienie.

W mieście z dachów spadały dachówki i kawałki blachy i papy. Wicher poodrywał gzymsy i części ozdobnych sztukaterji. Porozwalał kominy na placu Marjackim. Przy ul. Pomorskiej, Kawaleryjskiej i Krowoderskiej wicher zniósł rusztowanie

tylko ustanowić Prawodawca — Bóg, mamy pojęcie o Bogu, którego również tylko On mógł nam udzielić. Badając dzieje starożytne, dowiadujemy się, że na Chrystusie Panu spełniły się proroctwa, czytając czasopisma, dowiadujemy się, że i dzisiaj zdarzają się cudowne uzdrowienia.

I odrywamy wzrok od trosk tej ziemi, w innych one nam się przedstawiają barwach i spełniają się pragnienia naszego powieściopisarza: „Do słońca wzniesmy serca. Niech na nas światło upragnione zlewa i ducha nam odradza. Niech się potoczy po ziemi lazurowy uśmiech wesela“.

(Stefan Żeromski: „Dzieje grzechu“).

J. P.

murarskie. W hali dworcowej na kolei rozlały się strumienie deszczu, gnane silną wichurą. Publiczność w panicznym strachu schowała się do poczekalni. Na peronie widziało się leżące bagaże porzucone w pośpiechu. Przed dworcem pędziły przerażone konie dorożkarskie, z trudem tylko opanowane i przytrzymywane.

Największemu zniszczeniu i zeszpeceniu uległy planty krakowskie, oraz park Jordana. Koło Biblioteki Jagiellońskiej wicher wyrwał cztery potężne drzewa z korzeniami. Następnie połamał dużo drzew na odcinku od ul. Basztowej koło głównej poczt. Rusztowanie budującego się Muzeum Narodowego zostało częściowo zni-

szczone. Przez całą noc w mieście po orkanie panował olbrzymi ruch.

Ulicami pędziły karetki pogotowia, straż pożarna i samochody elekrowni. Drużyny ratownicze pracowały z wysiłkiem.

Na ulicy Karmelickiej wicher zrzucał stojące tam właśnie auto na odległość 50 m. Z boisk „Wisły“, „Garbar-ni“ i „Cracovii“ wicher pozrywał dachy z trybun, przewracał parkany.

Poważniejszym obrażeniem uległ w czasie wichury ks. Jan Wiczeorek, uderzony spadającym orzechem. Doznał on złamania lewego podudzia, żeber i ogólnych potłuczeń.

Poza tem Jan Tomala, robotnik, zraniony został na ulicy Kobjerzyńskiej przez spadające części komina cegielni. Na ulicy Konopnickiej runął komin wapiennika, przysięgając belkami robotnika Polusa.

Ks. bisk. Gawlina krzepi ducha polskiego wśród Polonii amerykańskiej.

Pisma polsko-amerykańskie zamieszczają dłuższe sprawozdania z pobytu biskupa polowego armji polskiej, ks. Józefa Gawliny, który po przyjeździe do Chicago udzielił prasie wywiadu, zaznaczając, że przybył na zaproszenie polskiego seminarjum duchownego w Orchard Lake, które obchodzi w tych dniach złoty jubileusz. Jako Ślązak z pochodzenia przyjechał ks. biskup nieco wcześniej do Ameryki, pragnąc odwiedzić przy tej sposobności rodaków, osiadłych oddawna w Texas. Słyszac wiele o tej pierwszej parafji polskiej w Stanach Zjednoczonych, założonej przez Ślązaków, pragnął poznać ich bliżej i przyrzec się nowym pokoleniom, które tam objęły dziś ster rządów po przodkach-pionierach polskości. — Dostojny gość zwiedził więc wszystkie niemal tamtejsze parafje polskie, stwierdzając z uznaniem, że Polacy zachowują nadal wiarę i język Ojców. Przyszłość polskości w Texas zależy jednak wyłącznie od tego, czy będą tam mieli księży polskich, gdyż osiedla polskie stanowią jakby wysepki, nad których bytem i charakterem trzeba usilnie czuwać.

Ks. biskup zaznaczył w dalszym ciągu wywiadu, że z zęknieniem się z wychodźstwem odniósł dobre wrażenie, widząc wszędzie przywiązanie do tradycji polskich. — Ten polski duch narodowy powinien jeszcze potęgnić, a poczucie niższości narodowościowej („inferiority complex“) winno ustąpić miejsca uczuciu wyższości narodowej („superiority complex“), gdyż dziś już łatwo zauważyć, że Polacy w Ameryce rosną w siły i niema obawy, by pozwolili się zasymilować.

Poglądowi temu dał ks. biskup wyraz również i podczas kazania, wygłoszonego z pastorałem w ręku na nabożeństwie, które się odbyło w dniu 28 lipca w kościele św. Wojciecha przy udziale wielu tysięcy rodaków i młodzieży polskiej, występującej w pięknych, barwnych strojach.

Po 10-dniowym pobycie w Chicago i zwiedzeniu parafji polskich, udał się ks. biskup Gawlina w towarzystwie swego kapelana ks. Morawińskiego i ks. prof. Karcza do Detroit na uroczystości złotego jubileuszu seminarjum polskiego w Orchard Lake — (Michigan).

Wiley Post zginął w katastrofie lotniczej.

Korpus sygnalizacyjny w Seattle zawiadomił, że samolot, na którym znany lotnik amerykański Wiley Post w towarzystwie humorysty Willa Roher-sa w dniu 7 b. m. podjął lot na Ala-

skę, z nieznaną jeszcze przyczyną spadł, przyczem lotnik i jego pasażer ponieśli śmierć. Katastrofa wydarzyła się między Fairbanks a Pointbarrow na Alasce.

Ogłoszenia urzędowe.

Zestawienie

ślubów, urodzeń i zgonów
z Urzędu Stanu Cywilnego w Świętochłowicach
za czas od 15. VII. — 26. VII. b. r.

Urodzenia.

1 Szoltysek Józef, 2 Himmel Krystyna, 3 Kilka Brygida, 4 Depta Małgorzata, 5 Hojka Bernard, 6 Wilk Henryk, 7 Zaja Marja, 8 Buschmann Gabriel, 9 Wolny Norbert, 10 Pośpieszyk Brygida, 11 Błażyca Renata, 12 Matlanga Horst.

Śluby.

1. Jan Gomoluch, robotnik — Elżbieta Piecuch, bez zawodu
2. Hubert Procek, mistrz piekarski — Jadwiga Kośmider, bez zawodu
3. Erwin Pawlik, murarz — Hildegarda — Jaśkowicz, bez zawodu
4. Ryszard Piosek, pomocnik biurowy — wdowa Anna Rózek zd. Foks, bz.
5. Hubert Braun, górnik — Agnieszka Kaiser, bez zawodu
6. Wilhelm Kuś, ślusarz — Franciszka Mynarek, bez zawodu.

Zgony.

1. Wolfertowa Zofia zd. Pogoda, 37 l. i 2 miesiące
2. Kilka Brygida, 2 dni
3. Księżyk Józef, 4 miesiące
4. Pisulka Joanna zd. Nowak, 89 l. i 9 miesięcy.
5. Marja Biela, 59 lat
6. wdowiec Jan Langrzyk, inwalida hutniczy, 73 lata i 4 m.
7. Klara Wesołkowa zd. Kniefel, 65 l. i 11 m.
8. wdowa Józefa Janikowa zd. Widenka, 68 lat i 6 m.
9. Marja Kapica zd. Laszczok, 28 l. i 5 m.
10. Walenty Krawczyk, 1 rok i 2 m.
11. wdowa Klotylda Skowronkowa zd. Wiecioch, 67 lat i 1 m.
12. Knopik Jan, inwalida górniczy, 60 lat i 3 m.
13. Mann Wilhelm, szlifierz, 33 l. i 5 m.
14. Szczakiel Franciszka zd. Kaadora, wdowa 67 lat i 4 m.
15. Żyła Klara, bez zawodu 30 lat.
16. Duczek Edward, górnik, 48 lat i 6 m.

Z Świętochłowic i okolicy.

Porządek nabożeństw w kościele św. Józefa.

Niedziela, dnia 18. VIII. 1935 r.

- 6¹/₂ Za członkinie z róż: Jureczko Apolonja i Kokott Jadwiga
8 Zum hl. Josef auf bestimmte Meinung Familie Rimpler

Nowy Sztandar Zw. Powst. Śl.

grupy na kolonji dr. Grażyńskiego.

W czwartek, dnia 15 bm. w święto Wniebowzięcia N. M. Panny odbyła się w Świętochłowicach uroczystość poświęcenia sztandaru Zw. Powst. Śl. grupy na kolonji imieniem wojewody dr. Grażyńskiego. Uroczystość poświęcenia sztandaru połączono z uroczystością 15-lecia II-go powstania śląskiego.

Już na dwa dni przed uroczystością członkowie wspomnianej grupy pracowali około upiększenia placów i ulic, które miały według programu kroczyć pochód. Na ulicy 3-go maja tuż za krzyżem ustawiono dwa maszty na których zawisł napis „Serdecznie witamy”. Na placu naprzeciw domu handlowego ustawiono trybunę, z której odbierana miała być defilada.

Na sąsiednim wolnym placu przygotowano miejsce dla orkiestry oraz ułożono stos drzewa na ognisko. Przed domem zaś prezesa Grupy p. Skorupki, skąd wyniesiono nowy sztandar postawiono dwa słupy na których zawisły dwa dużych rozmiarów sztandary.

Przygotowania były ukończone. Zaczęli się schodzić w środę wieczorem członkowie do capstrzyku. Zaczęli jednak padać obficie deszcz, który odstraszył „delikatnych”. Zebraли się jednak wszyscy członkowie, przybyli również członkowie Młodzieży Powstańczej. O godz. 19-tej zgodnie z programem ruszyli przy dźwiękach muzyki czwórki do Świętochłowic by na cmentarzu złożyć hołd poległym powstańcom.

Po powrocie czwórki ustawiły się na placu na którym ułożony był stos drzewa. Po zapaleniu ogniska przemówił do obecnych naczelnik

9¹/₂ Do Serca P. Jezusa i Matki Bosk. w intencji Siostry Leobiny
10¹/₂ Za członków z róż: Widera Józef i Binias Franciszek I. II.

Dyżur w aptece.

W jutrzejszą niedzielę, dyżur pełni Stara Apteka.

Dyżur lekarski.

Dr. Jaroch, ulica Wolności 36 w jutrzejszą niedzielę.

gminy p. Polak. Pan Naczelnik w swem przemówieniu przypomniał obecnym przebieg powstania drugiego, od którego minęło 15 lat. Przemówienie swe, wygłoszone podczas ulewnej deszczu zakończył p. Naczelnik okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Odegraniem hymnu Narodowego zakończono uroczystość środową.

W czwartek rano o godz. 6-ej rozpoczęła koncert orkiestra. Jednak ulewny deszcz przeszkodził w tym dniu przeprowadzenie uroczystości ściśle według programu. Około godziny 9-tej zaczęły nadchodzić pierwsze delegacje ze sztandarami. Ze Związku Powstańców przysłały delegacje następujące grupy.

Chorzów I., Chorzów I. grupa Zabrska, **Świętochłowice**, grupa miejscowa, **Czarny Las**, Chorzów IV, Lipiny, Chropaczów, Zgoda i Nowy Bytom.

Przysłały również swe delegacje ze sztandarami miejscowe organizacje jak: Z. Z. Z. oddział metalowców, Z. Z. Z. oddział górników, Sokół, Stowarzyszenie Weteranów b. armji we Francji, Zw. Weteranów Powstań Narodowych, Młodzież Powstańcza, Zw. Powst. i Wojaków i Tow. Polek.

Zarząd główny Zw. Powstańców Śl. reprezentował p. Szefer. Ze Zarządu Powiatowego przybyli panowie Trojok, i Paszkowski.

Wśród ciągle padającego deszczu wyruszył pochód ze placu zbiórki przed dom prezesa grupy p. Skorupki, skąd wyniesiony został przez człon-

kinie O. P. W. K. nowy sztandar przy dźwiękach hymnu narodowego, poczem pochód ruszył do kościoła św. P. i P., gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo i gdzie dokonano poświęcenia sztandaru. Z ojców chrześcijańskich obecnym był tylko prezes Sokoła p. Leksan. Po nabożeństwie odbyć się miała defilada na kolonji, jednak deszcz przeszkodził temu. Odbyła się więc defilada przy ulicy Wolności, którą odebrali: w imieniu p. Starosty referendarz p. Brandys, prezes powiatowy Zw. Powst. Śl. p. Trojok, komendant powiatowy p. Paszkowski oraz członkowie Komitetu Honorowego. Po defiladzie udali się uczestnicy poświęcenia sztandaru do sali p. Preisnera, gdzie nastąpiło rozwiązanie pochodu. W sali pozostali członkowie Komitetu Honorowego oraz delegacje poszczególnych Związków, których powitał prezes Grupy p. Skorupka. Następnie przemawiali: członek Zarządu Głównego p. Szefer, komendant powiatowy p. Paszkowski, referendarz p. Brandys, komisarz p. Bargiel i prezes Stow. Prezesów Polskich Organizacji p. Śladek.

Zarząd grupy podejmował delegacje skromnym obiadem żołnierskim, który smacznie przygotowali państwo Kolochowie. Do obiadu koncertowała orkiestra Zw. Powst. Śl. Łagiewniki, pod batutą p. Sobiczka.

Wieczorem w sali p. Preisnera odbyła się zabawa taneczna. W miłym nastroju bawiono się w licznych gronie rodzin członków do późnej nocy.

Żniwa na Śląsku.

Żniwa na Śląsku odbyły się na gół w dość sprzyjających warunkach. Co do zbiorów, to — jak na podstawie próbnych omlotów można wnioskować — urodzaj ozimin jest średni, natomiast gorzej się przedstawiają zbiory zbóż jarych, to jest jęczmienia i owsa, a to z powodu suchej wiosny, która wypnęła bardzo ujemnie na rozwój tych roślin, a zwłaszcza na wzrost słomy i dlatego można przypuszczać, że w tym roku na Śląsku da się odczuć brak słomy.

Zbiory siana i koniczyzny były w pierwszym pokosie średnie, natomiast drugie pokosy koniczyzny, zwłaszcza na glebach lżejszych są liche, a w niektórych wypadkach zupełnie przepadły i musiały być przeorane.

Okopowe w mniejszym stopniu odczuły suchą wiosnę i obecnie przedstawiają się dobrze, tak, że zbiory okopowych będą zadawalniające, o ile na kopanie dopisze pogoda.

Serce mężczyzny

1)

Zaczął się to wszystko od zmiany mieszkania, kiedy przeniosłem się z jednej ulicy na drugą... Zamieszkałem u wdowy po jakimś kolejarzu, zresztą pozatem całkiem sympatycznej, miłej i inteligentnej kobieciny. Dostałem mały pokój z oknami na ulicę, umeblowany skromnie, starymi, antycznymi meblami, które zawsze lubiłem, gdyż przypominały mi kochany domek rodziny, pozostawiony po drugiej stronie Śląska. Obok mnie w sąsiednim pokoiku mieszkały dwie panienki, jedna niezwykle żywa dziewczyna, urodzona kokietka, piękna o złotych włosach i ciemnych oczach blondynka. Druga cicha, spokojna, zawsze smutna i dziwnie melancholijnie usposobiona, o marzycielskich, zamyślonych, szarych oczach brunetka... Pierwszej na imię było Cecylja, drugiej Zofia.

U gospodyni mojej mieszkały już przeszło rok, a opinię u niej miały taką:

„Cesia za dużo przewraca oczkami, gdy zobaczy jakieś mężczyznę kocha się w każdym z nich, po kolei od każdego się odsuwa... Pozatem jest w słowie i uczynku ogromnie niestała — i (w tem miejscu moja

gospodyni spuściła skromnie oczy i mocno się zarumieniła, a potem długo i natarczywie wpatrzyła się w moje oczy...) jest bezwstydna, zepsuta dziewczyna. Niech się pan strzeże — mówiła mi — tej dziewczyny, niech się pan nie patrzy w jej oczy, bo rzucają urok, a potem się żałuje mocno tego wszystkiego... Zosia natomiast, to smutne zawsze dziwnie milczące dziewczę. Ale złote ma serduszek, mówię panu, złote ma serduszek!... Tylko, że w ukryciu za często płacze, a nigdy prawie się nie śmieje... Aha.. i jest poetką, prześliczne — mówię panu — prześliczne pisze wiersze. Ah, te wiersze! — rozczuła się moja gospodyni — takie smutne, a piękne w swym smutku!... Tak! Zocha jest dobrym dziewczęciem, ale jest chora biedaczka na gruźlicę! W niej mógłby się pan kochać po uszy, gdyby tylko, gdyby tylko była zdrowa... —

— Eh, wie pani, co do kochania, to głupstwo! — Jestem bardzo, a bardzo obojętny co do kobiet... Nie lubię tych „maminych pieszczot” — zakończyłem naszą rozmowę i odszedłem do mojego pokoiku.

Pływały dni spędzane przy pracy.

I z moimi sąsiadkami się powoli zapoznałem. Wejście do ich pokoju prowadziło przez mój pokój i to było całe moje nieszczęście. Nie miałem nigdy ciszy, nie miałem nigdy

spokoju... Ciągłe pukanie do drzwi ciągle ich odmykanie i zamykanie denerwowało mnie niemożliwie... Zośka mało kiedy wychodziła. Za to Cyla biegała ciągle na miasto i z powrotem, wieczorami przychodziła bardzo późno, odprowadzona zawsze pod same drzwi przez swych wielbicieli... Gdy Cyla przechodziła przez mój pokój, robiła to zawsze ordynarnie, wyzywająco... Strzelała zalotnie oczami w moją stronę, biła i szurowała obcasami po podłodze.. poprostu rozpychała się Koza. Zośka natomiast przesuwała się cicho, delikatnie, prawie niespostrzeżenie, szepcząc zawsze słabym, matowym głosem: „...przepraszam bardzo...” I do tej cichej, spokojnej Zośki poczułem odrazu jakąś mocną sympatię, a Cylę, mimo jej urody, znienawidziłem do bezgranic...

Poznałem odrazu także, że Zośka mnie lubi lgnie do mnie, poznawszy we mnie bratną duszę i cichego przyjaciela, natomiast Cyla nienawidzi...

Kiedys wieczorem, siedząc cicho w moim pokoiku usłyszałem rozmowę o mnie. Cyla wyśmiewała się ze mnie, a Zośka mnie cichym głosem broniła. Potem posłyszałem cichy szloch... Wiem! Wiem! To Zosienka, biedna chora Zosienka, nie mogąc mnie obronić swą słabą, chorą pierśią, płakała pokrzywdzona... Od tego dnia, od tego wieczoru kochałem już całkiem sercem smutną poetkę ze ścian i w jej szare, marzycielskie oczka

jeno, więcej w nic, byłem zapatrzonny...

Gdy Cyla wychodziła z domu, Zosienka przychodziła do mnie. Siadywałem na starej otomanie, tuż obok siebie... Zośka odczytywała mi swoje wiersze, a ja słuchałem w skupieniu. Czasem prosiła mnie, bym zaśpiewał „coś smutnego”, więc śpiewałem... Była coraz bledsza, z każdym dniem smutniejszą i coraz częściej pokaszliwała. Patrzyłem z trwogą serca na nią i widziałem zupełnie jasno, że światło jej życia gaśnie, że szczęście, moje jedyne szczęście ginie, ucieka mi przed oczu i stacza się w otchłań. Niepowrotu...

— Dlaczego, dlaczego — mówiła mi nieraz, ujmując mnie lekko za rękę — dlaczego przyszedłeś tak okropnie późno, mój Piotrze. Dlaczego teraz, gdy ja już oddalam się od życia, gdy nie mogę już wiedzącymi ustami dotknąć tych zdrowych, tryskających gorącą krwią młodzieńczych ust!... Dlaczego?... Dlaczego, drogi Piotrusiu, ja nie mam prawa do życia, do radości, kiedy mają to prawo nawet jeszcze starzy, zgrzybiali już starcy, zupełnie niepotrzebni światu? Tyle kalek, tyle ułomnych, a żyją, a ja młoda muszę umierać! A cóż po tamtych Ojczyźnie, ludzkości, rodzinie lub choćby jednemu człowiekowi? Nic! A ze mnie? Pewnie także nic, kiedy muszę umierać... Moich wierszy nikt nie czytał, bo nie chcieli drukować, więc nikomu tutaj nie byłam potrzebna. (C. d. n. nastr. 3).

Kronika policyjna.

Komuniści przed sądem. Na ławie oskarżonych zasiedli w dniu 13 bm. znani obałamuceni przez komunizm — mieszkańcy Świętochłowic, **Paweł Markiewka i Henryk Kurc.** Obaj agitowali za bolszewią, przemawiając do załogi huty Falwy, rzucając ulotki, wydawając odezwy i t. d. Sąd po naradzie zasądził Markiewkę na 1 rok więzienia, a Kurca na 6 mies. z zawieszeniem na 5 lat. U drugiego uwzględniono dotychczasową niekarnalność.

—o—o—

Najechany rowerem. W święto czwartkowe liczni przechodnie ul. Bytomskiej byli świadkami fatalnego zdarzenia rowerzysty z piechurą, które na szczęście skończyło się bez większych uszkodzeń! Nie rozumiemy tych lekkomyślnych rowerzystów, którzy ul. Bytomską tuż obok ul. Długiej zjeżdżają całym pędem, nawet nie mając przy rowerze hamulców. Brak hamulców też był winien czwartkowemu zderzeniu.

—o—o—

Czyj pies? Do Cieślaka Józefa, ul. Kolejowa 11 przybłąkał się pies myśliwski (Jagdhund). Właściciel psa powinien się zgłosić na komisariacie policji w miejsku.

—o—o—

Nożownicy. Dnia 14 bm. wieczorem policja przytrzymała dwóch pijanych awanturników a mianowicie Dygę Wilhelma, ul. Kolejowa 6 i Szwedę Ryszarda, Długa 68. Obaj nie trzeźwi awanturnicy wygrazali przechodniom — jeden nożem rzeźnickim, drugi sztyletem. Nożowników przytrzymało w areszcie do następnego dnia, poczem po odebraniu noża i sztyletu „bohaterów” zwolniono.

—o—o—

Kradzież? Niejaki Roman Kozioł, ul. Długa 5 zgłosił policji, że w czasie jego nieobecności nieznany sprawca skradł z jego mieszkania 35 zł. Pozatem sprawca kradzieży miał zniszczyć Koziołowi pendzle malarskie oblewając je ługiem. Ciekawym przy tej kradzieży jest to, że Kozioł podał, iż pieniądze leżały na ramie kuchennej, a nie w żadnym schowku. Przecie pieniądze trzeba chować, chyba, że ma się ich za wiele. (?)

—o—o—

Szalbierstwo. Niejaki Kalinka Leon z Bykowiny bawił dnia 12 bm. w wyszynku Leksa, ul. Wolności 10, gdzie pobrał napojów alkoholowych za 9 zł i nie zapłacił.

(Ciąg dalszy z str. 2)

Pewnie, pewnie... Może i lepiej, że odchodzę... Prawda, Piotrze, lepiej, że odejdę w niepamięć?...

Zachodziły jej cudne, szare oczka mgłą i lży w nich perliscie stawały dużymi kroplami...

Widząc tą straszną marność życia ludzkiego, boleść ogromna wrzała się w moje serce... Żal mi było tego życia biednego dziewczęcia, żal mi było bezgranicznie Zosi, którą sercem i duszą pokochałem, a która sercem i duszą należała do mnie, a ciałem biednym, chorem, wędrującym ciałem była odemnie daleko, daleko...

Pocieszałem ją wtedy, jak tylko mogłem, sam zupełnie nie wierząc we własne słowa pociechy... Jedno tylko miałem niezłomne postanowienie:

— Jeśli mi ty odejdiesz Zosienko, ja pójdę, pójdę z tobą...

Bo jakież sens miałyby życie dla mnie bez niej?

...I mimo, że mi Zośka nie pozwalała dotykać siebie, obawiając się, bym się nie zaraził, tuliłem moje dziewczątko do piersi i całowałem, długo całowałem jej wyschnięte, suche rączki, wędnące usteczka i na zawsze już gasnące oczka... Było mi obcem: „zarazę się, czy nie za-

Już 10 dni bez dachu nad głową.

Dnia 8 bm. przyjechał do Świętochłowic reemigrant z Francji niejaki Herman Kubiczek wraz z rodziną, liczącą 6 osób.

Kubiczek przed wyjazdem do Francji mieszkał przy ul. Cmentarnej 2. Przyjechawszy do Świętochłowic został bez dachu nad głową a pierwszą noc na Śląsku przespała rodzina reemigranta na dworcu. Jak nas informują stary Kubiczak czyni usilne

starania u władz o mieszkanie, jednak bez skutku. Jeżeli się zważy, że żona Kubiczka Klara choruje na astmę a najmłodszy syn jest kaleką to nie rozumiemy, że dotychczas nie znalazło się mieszkanie dla osób, które nie z własnej winy musiały do kraju wrócić. Pomyśleć że trwa to już 10 dni. Dziesięć dni bez dachu nad głową.

Skradziona bielizna. Do pokoju służącej kierownika konsumu p. Wilerta wkradł się dotąd niewyśledzony sprawca i skradł bieliznę, szykowaną sobie przez służącą na wyprawę ślubną. M. in. złodziej zabrał 2 pary powłok białych, 6 prześcieradeł białych, obrus i wiele innych rzeczy. Ostrzegamy przed kupnem skradzionej bielizny. Policja będzie miała wiele trudności w odnalezieniu skradzionych rzeczy, gdyż kradzieży dokonano 6 bm. a zgłoszono o kradzieży dopiero 12 bm.

—o—o—

Wsiadać do tramwaju tylko na przystankach. 15 bm. w południe usiłował skoczyć na ulicy Wolności do jadącego tramwaju nieznany osobnik. Upadł jednak i został dość poważnie raniony. Nieprzytomnego odstawiono do szpitala hutniczego, gdzie założono mu opatrunek, poczem odzyskał przytomność. Potłuczonym okazał się niejaki Henryk Mzyk z Chorzowa.

—o—o—

Najechany przez samochód. W wtorek, dnia 13. bm. najechany został przez samochód niejaki Augustyn Barcza z Siemianowic. 66 letni Barcza doznał tylko lekkich zadraśnięć na ciele. Jak dochodzenia wykazały, szofer samochodu nie ponosi w tym wypadku winy.

Kradzież 25 złotych. Do mieszkania Emilji Smolke w Wielkich Hajdukach przybył niejaki Maksymilian Peszke, z ul. Paderewskiego 13 — po należne mu 5 złotych. Smolkowa, która nie miała drobnych poszła zmienić do sąsiadki 10-cio złotych. Gdy Peszke odszedł z 5-złotymi zauważyła Smolkowa brak portmonetki z zawartością 25 złotych, o czym doniosła policji.

—o—o—

Czego nie kradną? 3-letniej Dorocie Filipowskiej skradła 16-letnia Gertruda W. zamieszkała przy ul. Wolności 44 kolczyki. Kolczyki Dorocie wyciągnięto z uszu i ukryto w okienku chlewika. Gdy matka zauważyła brak kolczyków (po 3-ch dniach!) zgłosiła o kradzieży policji. Sprowadzona Gertruda wypierała się kradzieży, dopiero gdy chciano ją osadzić w areszcie przyznała się do czynu i zdradziła miejsce w którym kolczyki ukryła.

—o—o—

Kradzież węgla. Przed domem inspektora huty Falwa p. Majera złożono 16. b. m. węgiel przeznaczony do piwnicy p. inspektora. Gdy przez pewien czas węgiel leżał na ulicy niedozorowany podjechali niejacy Fr. Suchanek i Alojzy Kamiński usiłując zawieźć węgiel do swych piwnic. Do tego jednak nie doszło, gdyż złodziei zauważono i doniesiono policji.

Zgoda i harmonia w rodzinie.

Aby była pełnia tego szczęścia domowego, o którym się tak wiele mówi, a którego w wielu, w bardzo wielu domach jest brak zupełny — rodzice nie powinni ubiegać się każde oddzielnie o specjalne względy dziecka dla siebie. Raczej odwrotnie. Ojciec niech mówi dziecku o tem — jak bardzo i dlaczego winno kochać swą matkę; matka niech mówi to samo

dziecku o jego ojcu. Lecz aby tak było, musi być przede wszystkim osiągnięte zupełne porozumienie między samymi rodzicami. Porozumienie nie powierzchowne, ale oparte na głębokim wzajemnym zrozumieniu się i odczuciu — w wielu sprawach tyjących się tak życia codziennego jak i zagadnień wybiegających dalej. Porozumienie takie nie przychodzi

Odchodzę już — słyszysz — odchodzę już...

Choć dziś tak pachnie świat zapachem róż,

Choć na lazurze nieba wiosenne słońce płonie

I w sadach rozbudzonych kwitną dziś jabłonie

Odchodzę w niepowrotną dal, —

Choć mi tak bardzo Ciebie i życia żal...

Odchodzę już... Słyszysz? Odchodzę już...

Życie mi wbiło w serce ostry nóż,

Nie dało śnić i szczęścia zaznać, nic!

Tyle jeno mam, com przemarzyła w śnie!...

I przebłądziła z Tobą szlakiem gwiezdnych hal —

Odejdę ja, odejdę w niepowrotną dal...

Czytała Zosienka swój ostatni wiersz, a jej i mnie lży się sączyły z oczu... Nie czuliśmy zupełnie upojnej woni parku, nie słyszeliśmy ptaszęcych chórów, nie rozumieli, nie mogli zrozumieć, że przecież na świecie wiosna... W naszej duszy jesienne szumiały wichry, kończące się za wcześniej życie grało swą pieśnią skargę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Policja po 2-ach miesiącach odszukała skradziony rower. Swego czasu pisaliśmy, że na szkodę p. Wrzeciony, z ul. Bytomskiej skradł nieznany sprawca w nocy 29. VI. nowy rower. 15-go b. m. policja w poszukiwaniu za ukrywającym się złodziejem znalazła rower na strychu niejakiego Groberta, ul. Vogta 15. Wielce uradowany Wrzeciono odebrał swój rower, w którego odzyskaniu już nie wierzył.

odrazu po jednej czy dwóch, choćby najpoważniejszych i zdawaćby się mogło wyczerpujących rozmowach. Życie stwarza coraz nowe nieprzewidziane zawczasu sprawy i nie możliwym jest obmyśleć wszystko zgóry.

Weźmy tak często spotykający się fakt — jak różnica w zapatrywaniach religijnych obojga rodziców. Matka jest wierząca, religijna, ojciec zaś sprawy te ignoruje bądź to przez niedocenywanie ich wartości, co się najczęściej zdarza, bądź też z innych pobudek sprawami temi się nie zajmuje. Dziecko staje po pewnym czasie na rozdrożu. Zastanawia je fakt dlaczego ojciec nie odmawia pacierza, dlaczego nie chodzi do kościoła, nie przystępuje do spowiedzi — nie czyni wogóle tych wszystkich praktyk religijnych, których uczy go matka i wypełnienia których od niego się wymaga. W duszę dziecka wkrada się zwątpienie. Kocha ojca i matkę jednakowo i przywykło wierzyć, że wszystko to co każą mu czynić, jest dobrze i potrzebne.

Tu już musi nastąpić ściśle wytyczenie drogi, po której wychowanie dziecka iść powinno. Niema nawet dwóch zdań — że idealnem wyjściem ze sprawy jest religijność obojga rodziców. Pod względem wypełniania praktyk religijnych, rodzice winni być dla dziecka przykładem. Jeżeli jednak niewiara jednego z nich bierze swe źródło w jakichś głębszych pobudkach — to już przynajmniej należy jedno pamiętać, a mianowicie nie krytykować przy dziecku, a przede wszystkim nie wyśmiewać niczych uczuć religijnych. Przeciwnie wzbuźać należy dla każdego uczuć religijnych poszanowanie, jeżeli się chce, by szanowano te przekonania, które samemu się wyznaje.

To samo odnosi się do spraw społecznych, politycznych, narodowych. Można się różnić w zapatrywaniach na taką czy inną drogę postępowania, wytyczne jednak ogólne winny być wspólne. Żona jest towarzyszką pracy męża, mąż — towarzyszem pracy żony. Jest to dwoje przyjaciół, powierników a nie ludzi stojących na krańcowych sobie punktach zapatrywań. Jeżeli bowiem istnieje to ostatnie — dziecko z czasem znowu musi wybierać: albo matkę albo ojca, gdyż jedno i drugie znowuby chciało mieć w dziecku swego powiernika, przyjaciela i współtowarzysza swej pracy. — Życie i bez tego przynosi różne sprzeczności i powikłania, czynimy przynajmniej tyle w swym życiu, by tych powikłań z naszej strony wśród naszych najbliższych było jak najmniej.

Wiele małżeństw żyje dzisiaj w ustawicznych ze sobą kłótniach, a nawet można powiedzieć walkach, które najczęściej wywołane są przez miłość własną obu małżonków. Ona to powoduje w ogniskach rodzinnych nieporozumienia, jest wrogiem prawdziwej miłości. Bo musimy pamiętać, że jedynie prawdziwa miłość jest trwałym fundamentem rodziny. Ta miłość kształtuje się wolno, opiera się na wzajemnym poznaniu i zrozumieniu. Zgoda i spokój a z niemi szczęście zapanuje dopiero wtedy w rodzinie, kiedy wyżywszy się miłości własnej małżonkowie uzgodnią swe charaktery.

A zatem chcąc, aby te czy inne wady płynące z miłości własnej nie były źródłem niezgody w naszych rodzinach, zwalczajmy je przede wszystkim u siebie, zwalczajmy je w naszych dzieciach. W ten sposób powstaną zgodne ogniska rodzinne, dla dobra Ojczyzny, dla chwały Bożej.

Popierajcie kupiectwo chrześcijańskie!

S · P · O · R · T

„Śląsk” 9-ty w tabeli ligowej.

Beznadziejna gra. — God bije karny w ręce bramkarza. Mrozek stracił nerwy.

Meczu ligowego rozegranego w tak anormalnych warunkach jak w ubiegłą niedzielę zawody Legji - Śląsk u nas jeszcze nie było. Złożyło się na to dotąd nie zauważony udział widzów w zawodach i to z powodu bardzo niedzientelmeńskiej grze gości.

Wrogie nastawienie publiczności do drużyny gości było zrozumiałe i poniekąd usprawiedliwione. Powodem takiego nastawienia bowiem był Martyna. Gdy bowiem ukazał się na boisku Martyna potwierdziła temu wiadomość — której zresztą nie wierzone — że władze piłkarskie darowały mu resztę kary i to „ausgerechnet” na mecz z Śląskiem.

Pozatem Śląsk zagrał beznadziejnie z atakiem. Jedynie Smol i Więcek a po części Fojcik wywiązali się z swego zadania. Pomoc do przerwy grała bardzo dobrze i ofiarnie. God, Gieroń zagrali bardzo słabo, a już nie do wybaczenia była 11-ka strzelona przez Goda w ręce Kellera. Mrozek też już nie jest tem czem był. Naszem zdaniem Mrozek jest na początku końca swej kariery.

Przechodząc do przebiegu gry podnieść musimy, że przegrana Śląska była całkiem niezaskoczona. Przewodząc bowiem ze strzału Smoła 1:0, strzelił dla Legji wyrównującą bramkę... Bryła. Tak pozostało do końca pierwszej połowy, mimo iż God miał

wiele okazji podwyższyć wynik z nie-wykorzystanych podań Fojcika.

W drugiej połowie przy stanie 1:1 God nie wykorzystywał rzutu karnego strzelając w ręce bramkarza Legji. Na 14 minut przed końcem Nawrot nie bez winy Mrozka strzela drugą bramkę dla Legji i ustala tem wynik dnia. Gracze bowiem Legji zdobywszy prowadzenie zaczęli grać „na czas”. Bili w aut, wtył i wprzód, nosili piłkę, i urządzali wiele innych sztuczek, byle tylko nie grać.

Po tej więc porażce „Śląsk” zajął 9-te miejsce w tabeli ligowej, miast czwartego, które powinien był zajmować. Po rozrywkach w ostatnią niedzielę i meczu Warszawianka — Ł. K. S. — wygranego przez Warszawiankę w stosunku 3:1 — tabela przedstawia się następująco:

Stan tabeli ligowej:

	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.
	Pogoń	Ruch	Warta	Garbarnia	Ł. K. S.	Warszawianka	Wisła	Legja	Śląsk	Cracovia	Polonia
gier	13	13	12	11	11	13	11	13	12	11	12
stos.	36:17	26:23	26:19	17:13	19:17	20:24	27:25	22:26	21:29	16:22	14:30
br.	18:8	16:10	14:10	12:10	12:10	12:14	11:11	11:15	11:13	8:14	7:17
pkt.											

Kłoda rewelacją czwórmeczu bokerskiego w Katowicach.

W czwartek, 15. bm. odbył się w Katowicach w sali Powstańców czwórmecz bokerski organizowany przez Śląski Okręgowy Związek Bokerski. Do czwórmeczu stawilo się kilkunastu najlepszych pięściarzy z całego Śląska.

W godzinach przedpołudniowych rozegrano przy dość dużym zainteresowaniu publiczności półfinały, w czasie których rewelacją okazał się Kłoda z Ł. K. B., bijąc na punkty starego rutyniarza i wielokrotnego reprezentanta Śląska, Gburskiego.

Wyniki walk przedpołudniowych następujące:

W wadze muszej Jasiński (Ruch) pokonał na punkty Mrozka (Ł. K. B. Świętochłowice), w drugiej walce tej samej wagi Pawlica (PKS. Katowice) zwyciężył na punkty Brabańskiego (27 Orzegów).

W wadze koguciej Nowakowski stoczył najładniejszą walkę dnia z Lizurkiem (Orzegów), pokonując go na punkty.

W wadze piórkowej Pinta (IKB) wygrał z Englem (Slavia — Ruda).

W wadze lekkiej sensacją była porażka Nawy (IKB), przez Korzeńca (Ruch) na punkty. W drugiej walce Waloszek (Ruch) wygrał z Kurką (Slavia).

W wadze półśredniej rewelacją okazał się Kłoda (IKB), który pokonał wysoko na punkty Gburskiego. W drugiej walce Bieniek (Ruch) wygrywa z Kulesą (06 Mysłowice).

W ostatniej walce w wadze ciężkiej Koszmider (Ruch) przegrał z Cebulą (Slavia).

Wieczorem tego samego dnia odbyły się finały walk w których Kłoda udowodnił, że znajduje się obecnie w świetnej formie. Pokonał on bowiem przekonująco mistrza Śląska Bienka. Finałowe walki dały według kolejności następujące wyniki:

Jasiński (Ruch) pokonał Pawlicę (Pol.)

Nowakowski (Pol.) zwyciężył Hanfą (06)

Pinta (IKB) wygrał z Orzegowskim (06) przez techn. k. o.

Korzeniec (Ruch) pokonał swego kolegę klubowego Waloszką.

Kłoda najniespodziewaniej wy-punktował Bienka.

Wideman pokonał w I-szym starciu przez k. o. Ruseckiego (Strzelec).

Jasiulek (Slavia) przegrał do Kolonki.

Wrazidło wygrał w I-szej rundzie przez k. o. z Cebulą (Slavia).

Sędziował w ringu p. Wende.

Program Radjowy

Rozgłośni Katowickiej

Niedziela, dnia 18. 8. br.

8,30	„Kiedy ranne wstają zorze”
8,33	Gazetka rolnicza
8,45	Gimnastyka
9,02	Koncert Małej Ork. P. R.
9,15	Dziennik poranny
9,25	Pogadanka sport. — turystyczna
9,30	Transmisja fragmentu uroczystości IX. marszu „Szlakiem Powstańców Śląskich na Odrę”
10,10	Mała Orkiestra P. R.
10,30	Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie
11,57	Sygnal czasu i hejnał z Krakowa
12,03	„W Spartan słowackich w Czar-nogórze” — feljton
12,20	Poranek muzyczny
13,00	Słuchowisko p. t. „Urwis”
14,00	Transmisja fragmentu dożynek w Tezcy
14,45	Różne melodie polskie (płyty)
15,00	Pogadanka rolnicza
15,10	Koncert
15,22	„Co słychać na Śląsku”
15,45	Pogadanka rolnicza
16,00	Transmisja z Marszu na Odrę
16,30	Płyty
16,45	Szkic literacki
17,00	Koncert dla letnisk i uzdrowisk
18,00	„Koncert jakiego świat nie słyszał”
18,15	Muzyka operetkowa (płyty)
18,30	„Cała Polska śpiewa”
18,45	Reportaż z granicy polsko — sowieckiej
19,00	Program na dzień następny
19,10	Koncert reklamowy
19,25	„Bery i bojki śląskie”
19,50	Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20,00	Koncert symfoniczny
20,45	Wyjatk z pism Józefa Piłsudskiego
20,50	Dziennik wieczorny
21,00	Koncert skrzypcowy
21,30	„Na wesołej lwowskiej fali”
22,00	Wiadomości sportowe
22,20	„Nasza marynarka gra”
23,00	Wiadomości meteorologiczne
23,05	— 23,30 Ludowa muzyka tanecz-na z płyt.

Śląskie przysłowia!

Głupiemu chłopu, — rosną największe [kartofle!]

*

Z piosku, — bicza nie ukrećisz!

*

Kto sie żeni, — tyn sie mieni!

*

Pańsko łaska, — na wartkiem koniu [jedzie!]

*

Kto dużo godo, — mało kupi!

*

Jedna ręka, — drugo myje!

Tragifarsa

w 3-ech częściach z prologiem i epilogiem

PROLOG.

Naokół, głośne prawi morały.
Za „cną” obywatelkę uchodzi.
Lecz, jak ów złodziej, chyłkiem się skrada,
Gdy do Abramka — po towar wchodzi! —

Część I-sza.

Do dom raz wraca uszczęśliwiona,
Aż radość jej bije z oblicza,
Bo sporo, w niskiej kupiła cenie,
Z wydatków się dumnie wylicza!

Ciekawa córuś pytanie stawia:
„U kogo matuchna nabyła
Tyle towaru, w tak piękny deseń,
I, coby też z niego uszyła?”

Ot, z popeliny, koszulę ojcu,
Na portki, kamgarnek dla Mieczka,
Z tej zaś materji — dla cię Halinko,
Aj — aj, będzie wzorzysta kiecka. —

I dla się wzięłam, ot to sukienko,
Na płaszczyk wczesno-wiosenny,
Boć zeszlóroczny, już do niczego,
Więc trzeba, bym miała odmienny.

Ciekawą jesteś córuchno moja —
Gdziem wszystko za bezcen nabyła?
Nie u Bartona lub Drozda, — tam
Bym, w dwójnasób to przepłaciła!

Część II-go.

Otrzymał ojciec swą koszulę,
Zaś Mieczek do kostek portasy,
Halinka sukienkę, matka płaszczyk,
Czekania zniknęły grymasy!

Część III-cia.

Po pierwszym praniu, koszula ojca,
Skurczyła się do pół miary,
A kolor pierwotny, jak na drwiny,
Stał się, z szmaragdu, — brudno-szary!

Portasy Mieczka, gdy deszcz je zrosił,
I na słoneczku się wygrzały,
Straciły długość i tak wyblakły,
Kiejby już roków, pięć — chadzały! —

Z suknią Halinki i płaszczem matki,
Wierzajcie, — historia ta sama,
Aż wreszcie gospoia się przyznała —
Że „paskud” ten, był od Abrama! —

EPILOG.

Kto hasła przestrzega „swój do swego”
Tego troska nie wybudzie,
Bo nie doń się tyczyć będzie,
Że: „mądry Polak po szkodzie”!
(„Szabeskurjer”)

Mussolini

o małżeństwie.

W rozmowie z jednym z faszystowskich dziennikarzy wypowiedział niedawno Mussolini kilka znamienych uwag o kobietach włoskich i o instytucji małżeńskiej. Miedzy innymi powiedział Duce te słowa:

„Może to, o czem mówię, nie jest zgodne z duchem czasu, ale przyzwyczajony jestem patrzeć na matkę, jako na wzór kobiecości, gdyż nikt nie umie tak kochać, nikt nie jest zdolny do takich ofiar, jak matka. Małżeństwo — oświadczył dalej — powinno pozostać nienaruszalne. Jak długo ja jestem prezesem rady ministrów, Włosi muszą być spokojni, że nic nie grozi przyszłym generacjom, gdyż rząd mój nie uznaje rozwodów. Miłości i małżeństwa nie można traktować wyłącznie pod kątem czysto zmysłowego uczucia. Małżeństwo musi być trwałe, musi być pałacem, niem dwóch zupełnie zdrowych i możliwie moralnie równych istot.”

Błędne koło.

Brak logiki to wielki skutek też nietrwały
Gdy rząd szpitale stawia dla chorych,
[a potem
Ich w nędzę — trunkiem wpędza, z czego
[zysk ma stały,
Bo za te trunki płacą — łzami, szczę-
[ściem, złotem!]

Rozpowszechniajcie naszą gazetę!

Kącik naszych Pań.

Śliczne sukienki dla małej dziewczynki.

Popatrz, jaką mam śliczną sukienkę, mówi mała kobietka, unosząc w palcach swój perkalikowy gałganek — mamusia mi ją uszyła mówi z dumą. Bo też naprawdę dumą każdej mamy jest zamienić swoją córeczkę w motyla lub kwiatek a synka w marynarza...

I tak wieczorami po całodziennym znojem krzątaniu nie ustają pracowite dłonie — z resztek zwiewnych materiałów powstają stroje toalety małych kobietek, białe płótno psrty się od kolorowo haftowanych kwiatków, wykwitających z fantazji kochającej mamy, a biedna głowa wysila

się i męczy, aby sukienka czy ubran-ko było zgrabne i jak najlepiej leżało.

W dziedzinie mody dziecięcej nie mamy ani z sezonu na sezon, ani też nawet z roku na rok żadnych nowości czy „przewrotów”, jak to bywa z bardziej kłopotliwą modą naszych „milusinkich” od osiemnastu lat wżyz. Niewątpliwie jednak moda „wielka” wpływa o tyle na stroje dziecięce, że krój płaszczyków i sukienek stał się w ostatnich latach bardziej harmonijny, prosty, powiedziałabym „rzeczowy”, a w poszczególnych pomysłach i wy-strojach wyraźnie naśladowujący modę „dużych”.

Na sukienki dla małych i dużych dziewczynek najpraktyczniejsze są perkaliki i krepony, co nie jest żadną nowością i wszystkie dobrze wiemy, dodać jednak trzeba, że z każdym rokiem mamy coraz piękniejsze i barwniejsze perkaliki, bardzo przytem tanie. Zestawiać je można w różny sposób i przez to uzyskuje się nieraz śliczne efekty.

Co do sukienek strojnieszych i odświętnych, widzimy najwięcej zdobnych krzyżkowaniem, albo bardziej wypracowanych haftami i me-reżkami.